

muje wysiłek takiej reinterpretacji chrześcijaństwa, która uwolniłaby je od autorytarnej pokusy wypowiadania się na temat „naturalnych praw” ugruntowanych w obiektywistycznej metafizyce. Jeśli Kościół nie ma stać się małą fundamentalistyczną sektą, twierdzi Vattimo, powinien podjąć ewangeliczne przesłanie, polegające na zaniechaniu wszelkich roszczeń do obiektywności. Pomiędzy religijnym fundamentalizmem a naturalistycznym relatywizmem dostrzega on miejsce na trzecią postawę – na „chrześcijaństwo jako historyczne przesłanie zbawienia” (s. 28). Autentyczna religia zbawienia musi wyzwolić się od realizmu, obiektywizmu, naturalizmu i esencjalizmu.

Jeśli Kościół rozpozna, że zbawczy sens chrześcijańskiego przesłania uwidocznia się w rozpuszczeniu roszczeń do obiektywności, stanie się w końcu zdolny do uzdrowienia napięcia między prawdą a miłością, które prześladowało go przez całą jego historię (s. 27).

Między hermeneutyką a religią istnieje zatem według Vattimy podwójny związek: chrześcijańskie przesłanie, że cała „rzeczywistość” jest tylko przesłaniem, było pierwszą postacią hermeneutyki, która z kolei w epoce dojrzałego nihilizmu może uzdrowić Kościół z pogańskich więzów „obiektywności”.

Te dwie interpretacje hermeneutyki nie wyczerpują całej różnorodności punktów widzenia, które spotykają się w omawianej książce. Wiele z nich podejmuje refleksję nad współczesnością poprzez równoczesne przyswajanie tradycji i rozważanie przyszłości. Do pewnego stopnia każdy z tych artykułów jest zarazem tekstem o hermeneutyce i tekstem hermeneutycznym. Ponieważ zaś umiejętność hermeneutycznego rozumienia jest obecnie niezbędną częścią humanistycznego wykształcenia, książka ta może zainteresować nie tylko filozofów i teologów.

Adam Ostolski

Hiob oświecony

Bronisław Baczko, *Hiob, mój przyjaciel. Obietnice szczęścia i nieuchronność zła*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 402

Bronisław Baczko zdecydował się zabrać głos w sprawie, która dzisiaj na nowo stała się sprawą publiczną. Sąd nad Oświeceniem, nie zawsze poprzedzony rzetelną eksplikacją samego terminu, to jedno z nielicznych przedsięwzięć filozo-

ficznych, które w jakiś sposób przeniknęło do debaty publicznej. W czasie gdy jedni oskarżają Oświecenie o instrumentalne pojmowanie rozumu, inni o odczarowanie świata i o wyrzucenie go z wartości, Baczeko wypowiada się tak, aby uniknąć potencjalnej trywializacji publicystycznej, ale i tak, aby głosu jego nie dało się zignorować. Ten cel został, przynajmniej w Polsce, w pełni zrealizowany. Książka otrzymała prestiżową nagrodę i w swojej kategorii stała się przebojem wydawniczym. Jest to o tyle ważne, że na temat Oświecenia panują u nas poglądy stereotypowe, pomimo tego że poszczycić się możemy wybitnymi badaczami tego okresu. Sukces niesie ze sobą jednak pewne niebezpieczeństwo. Im bardziej książka jest chwalona, tym mniej wnikliwie bywa czytana, za to chętnie się ją trywializuje i wykorzystuje polemicznie. Szczęśliwie niełatwo zawłaszczyć tezy Baczeki do swoich celów, jeszcze trudniej przejść obok nich obojętnie. Pozwala to żywić nadzieję, że jej recepcja wpłynie na stan umysłów.

Nie będę tu książki *Hiob, mój przyjaciel* opowiadał, streszczał ani przesadnie syntetyzował. Nie tylko dlatego, że wiązałoby się to z narażeniem tej znakomitej narracji na mierne literacko odtworzenie. Drugim, istotniejszym powodem jest to, że syntetyzowanie książki historycznej jest zabiegiem niezwykle ryzykownym. Sam Baczeko alergicznie reaguje na próby wygłaszania twierdzeń uogólniających. Jego druga natura – natura historyka, każe mu relatywizować, wysuwać kontrprzykłady, słowem uprawiać nominalistyczne poletko historyka przeciw historiozoficznej ambicji filozofa. Zarazem jednak Baczeko na tyle pozostaje filozofem, by w historii widzieć nie tylko zdarzenia i wydarzenia; postrzega ją wyraźnie jako dziedzinę, w której rodzą się pytania nieustannie domagające się odpowiedzi. Można zatem powiedzieć, że Baczeko pisze historię aktualną – lub raczej historię minionej teraźniejszości. Narracja ta pozbawiona jest wszechwiedzącego narratora. Perspektywa jego opowieści zbliża się możliwie najbardziej do perspektywy aktorów historycznej sceny. Wynika z tego, że unikać należy ferowania ocen z perspektywy historycznego procesu, którego ostateczny kształt znany jest współczesnym. Nie chodzi przy tym o negowanie takich procesów, a o to, by nie ułatwiać sobie zadania, negując to, co w historii jednostkowe i przygodne, a zarazem brzemienne w konsekwencje i twórcze.

Mamy tu zatem do czynienia ze swoistym napięciem pomiędzy dyspozycją historiograficzną a filozoficzną. Napięcie domaga się złagodzenia i Baczeko ma swój oryginalny sposób, by je przeprowadzić. Wybory zarówno polityczne, jak i intelektualne, które stają się tworzywem historii, są jednocześnie swoistymi rozstrzygnięciami problemów teoretycznych. Trzeba tylko umiejętnie opisowo i analitycznie zrekonstruować kształt alternatywy, odtworzyć warunki dokonywania wyboru oraz jego przesłanki czy motywy. Odtworzenie to jest oczywiście zabiegiem ryzykownym – wymaga znakomitego warsztatu historyka, wiedzy i intuicji filozoficznej, a także siły wyobraźni, która pozwala niejako wejść w skórę postaci historyczno-filozoficznego dramatu. Baczeko nie boi się odkrywania

motywów psychologicznych, które odrzuciłaby każda klasyczna teoria idei. Nie chodzi mu jednak o ten typ psychologizacji, który znosi znaczenie rozumu i woli, czyniąc z podmiotu bezwolne narzędzie swej własnej biografii i ukrytych popędów.

Hiob mój przyjaciel nie jest pod tym względem wyjątkiem w twórczości Baczkki. Czytelnik polski miał już okazję zapoznać się z przekładami jego francuskojęzycznych tekstów. Tym razem jednak mamy do czynienia z książką, która oddziaływać może silniej niż poprzednie. Podtytuł *Obietnice szczęścia i nieuchronność zła* przyciągnął, co zrozumiale, uwagę wielu. Ten jednak, kto oczekuje jednoznacznego stanowiska w sporze o to, czy Oświecenie odczarowało świat oraz czy wyzuło go z sensu i wartości, może poczuć z początku pewien niedosyt. Baczekko ujmuje problem zła jako wewnętrzny problem samego Oświecenia. Jasne jest, że takie postawienie sprawy jest już do pewnego stopnia zajęciem stanowiska w sporze, choć w sposób bardziej subtelny. Oświecenie, jakie tu widzimy, nie musi określać się poprzez negację stanowiska religijnego czy, ogólniej, tradycyjnego. Samodzielnie formułuje ono problem, samo zmagają się z dylematami, samo próbuje je rozstrzygnąć.

Książka składa się z czterech części grupujących eseje, z których niemal każdy mógłby być czytany oddzielnie. Zestawienie nie jest jednak przypadkowe i chociaż stopień ich powiązania z głównym wątkiem jest różny, to całość jest na tyle spójna, na ile (jak można sądzić) pragnął tego sam autor. Dobór problemów i postaci nie jest zaskoczeniem. Część pierwsza poświęcona jest Wolterowi, trzecia zaś Rousseau. Część druga dotyczy oświeceniowego projektu utopii. Czwarta wreszcie, ta najbardziej polityczno-historyczna, traktuje o spotkaniu Oświecenia i władzy, które realizuje się w Rewolucji Francuskiej. Dopisek pełni rolę szczególną, to tam podejmuje się próbę sformułowania przynajmniej częściowej odpowiedzi na oświeceniowy dylemat obietnicy szczęścia i nieuchronności zła. Zaskakujące jest, że Baczekko w dużej części opiera swoją analizę na tekstach doskonale znanych, a jednak odczytuje z nich tezy, które wydają się nowe. Przede wszystkim pokazuje on, że to, co brano za zniesienie zła jako przedmiotu namysłu, było w istocie pluralizacją jego pojęcia, wzbogaceniem myślenia o rozmaitych jego sensach i formach jak również o rozmaitych strategiach przeciwdziałania jego przejawom. Wydaje się, że tutaj właśnie kryje się najistotniejszy element tej interpretacji. Element, który dziś bardziej niż kiedykolwiek zachowuje swą aktualność.

Oświecenie może się zmagać z nieuchronnością zła, jednak żeby zachować swą istotę, nie może określać się wobec zła absolutnego ani aspirować do reprezentowania absolutnego dobra. Oświecenie nie toczy więc z nikim walki na śmierć i życie. Jego rozmaite projekty skoncentrowane są na realizowaniu różnorodnych, zawsze częściowych, wartości. Nawet jeśli stoi za nimi całościowa wizja człowieka i społeczeństwa, to każda z wartości zachowuje swój autonomiczny status.

Z kolej rozmaite formy zła mogą być znoszone i neutralizowane według nakazów rozumu, nie tego przerażającego potwora pożerającego swoje dzieci, ale nieodłącznego towarzysza i przyjaciela człowieka, z którym jest on związany na dobre i na złe. Optymizm Oświecenia nie jest ani totalny, ani naiwny. Nie polega on na wierze w rozum, ale na posługiwaniu się rozumem. Rozum nie jest bowiem kamieniem filozoficznym, a jego zaprzeczeniem. Nie ma zaklęcia do przepędzenia wszelkiego zła. Istnieje za to nauka, która z jednej strony da nam narzędzia do zwalczania bólu i cierpienia, a z drugiej pozwoli przebudować społeczeństwo tak, aby skutecznie zwalczało niesprawiedliwość i rozwijało wszystkie ludzkie potencjalności. Optymizm Oświecenia polega na tym, że zamiast pytać o to, jakie formy zła pozostaną z nami na zawsze, głosi ono, że jeszcze zadziwi nas to, jakie jego formy możemy usunąć. Co do reszty, to częścią naszej oświeconej dojrzałości jest umiejętność znoszenia zła, jakie nas dotyka. Co ważne, nie chodzi tu ani o przykazanie, ani o imperatyw, a właśnie o umiejętność.

Baczko reinterpretuje wezwanie Woltera do uprawy „swojego ogródka” jako wezwanie do rozumnego zaangażowania, broni nieredukowalności utopii do świeckiego odpowiednika raju, wreszcie pokazuje, że dynamika rewolucji to nie jest rozwinięcie immanentnych cech Oświecenia, lecz wynik splotu konsekwencji umieszczenia nowoczesnych instytucji i idei politycznych w tradycjonalistycznym, przed- lub anty-oświeceniowym otoczeniu. To oczywiście tylko przykłady częściowych tez tej znakomitej książki. Pozostaje po jej lekturze coś jeszcze, co rzadko dostrzegamy w podręcznikowej wersji historii filozofii czy po prostu historii. Baczko nie stawia swym bohaterom pomników, są oni wszyscy aż nadto ludzcy. Jednak nie można oprzeć się wrażeniu, że pomimo tego iż nie kandydują na świętych, są to ludzie dużego formatu. Dzięki Baczce uprzytomniamy sobie, że *Republique des Lettres* nie tylko nie była dziełem anonimowym, lecz także, że budowali ją ludzie wybitnego intelektu, charakteru, woli i determinacji. To również burzy pewien stereotyp postrzegania XVIII-wiecznych filozofów jako reprezentantów wartości mieszczańskich. Owszem, wielu z nich to rasowi *bourgeois*, jednak nie w ten sposób, w jaki sobie to dziś przedstawiamy. Książkę zamyka relacja z ostatnich dni Condorceta, filozofa i polityka rewolucyjnego wyjętego spod prawa, który zginął w jakobińskim więzieniu 29 marca 1794 roku. Jego polityczny i filozoficzny testament spisany przed śmiercią jest najdoskonalszą syntezą oświeconego projektu i obrazem człowieka dojrzałego na oświecony sposób. Człowiek Oświecenia nie jest egzaltowanym kandydatem na męczennika, ale nie jest to karierowicz o merkantylnej mentalności. Pragnie zmienić świat, ale i dobrze przeżyć życie. Wolter i Rousseau, Diderot i Condorcet to byli ludzie na miarę dzieła, które przed nimi stało. Dzieła oświecania.

Recenzując tę książkę, nie można nie wspomnieć o znakomitym tłumaczeniu Jerzego Niecikowskiego, dzięki któremu tak niewiele albo nic zgola nie tracimy z treściowej i estetycznej wartości oryginału. Pisanie Baczki mimo całej prze-

rzystości posiada charakterystyczny rys literacki, który nadaje mu oryginalność i siłę. To dobra literatura i jako taka stanowi poważne wyzwanie dla tłumacza. Gdy ten sprostą zadaniu, przed czytelnikiem otwiera się perspektywa przeżycia nie tylko intelektualnego, ale i estetycznego.

Michał Kozłowski